

WYCIECZKA

KONIK I SPALAREK Z KONINA
SEGREGUJĄ ŚMIECI



ISBN: 978-83-954830-2-8

Egzemplarz bezpłatny

Realizacja:

Wydawnictwo KA s.c.

wydawnictwo@kasc.pl, www.kasc.pl

Tekst:

Katarzyna Wiśniewska-Lewicka

Opracowanie graficzne, skład:

Wydawnictwo KA

Ilustracje:

Magdalena Frączek

Druk:

Mikopol

Projekt pt. „Świat czysty jest piękniejszy!” realizowany jest z udziałem środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020

Publikacja współfinansowana przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020



Rzeczpospolita
Polska



Unia Europejska
Europejskie Fundusze
Strukturalne i Inwestycyjne





WYCIECZKA
KONIK I SPALAREK Z KONINA
SEGREGUJĄ ŚMIECI



- O rany, jaka fajna pogoda! - Mikołaj obudził się rano bardzo wcześnie i wyskoczył z łóżka bez codziennego marudzenia i przeciągania. - Co jest na śniadanie?

- A co byś chciał? - mama także miała dobry humor. Sobotnie słońce ją też wprawiło w dobry nastrój. - Może płatki kukurydziane z mlekiem?

- Wolałbym coś z czekoladą - roześmiał się Mikołaj i pędem pobiegł do łazienki.

- Co dzisiaj robimy? - wrzeszczał, plując na lustro miętową pastą do zębów.

Ze swojego pokoju wychyliła się rozczochrana Majka. Chodziła już do szóstej klasy i uważała się za osobę właściwie dorosłą. Zdaniem Mikołaja za bardzo się wymądrzała, ale w sumie była spoko. Lubił swoją siostrę, te jej wiecznie zsuwające się z nosa okulary i piegi, które - ku jej utrapieniu - niestety wcale nie dodawały powagi.

- Taka pogoda... Przydałyby się wakacje... Pojechałabym nad rzekę czy gdzieś - westchnęła Majka, gapiąc się za okno. Ruda grzywka spadła jej na nos i chyba załaskotała, bo dziewczynka kichnęła.

- Na zdrowie - roześmiała się mama. - Przecież wakacje dopiero co się skończyły. Ale to nie znaczy, że trzeba już tylko siedzieć cały czas w murach...

- Hurra, jedziemy na wycieczkę! - zakrzyknął Mikołaj, który, wchodząc do kuchni, usłyszał tylko jej ostatnie słowa.

- Niestety, mam dzisiaj dyżur, muszę iść do pracy - zmartwiła się mama.

Chłopcu trochę wydłużyła się mina. Mama wyjdzie, więc trzeba będzie siedzieć w domu.

- Może pogram w sieci z chłopakami - pocieszał się w duchu.

I nagle stał się cud.





- Też nie chce mi się siedzieć w domu. Może zrobimy sobie wycieczkę? W sumie mogę od czasu do czasu spędzić dzień z dziećmi - Majka zaskoczyła nawet samą siebie. - Pochodzilibyśmy po mieście czy coś...
Mama spojrzała na nią niepewnie, a potem się uśmiechnęła.

- To duża odpowiedzialność - powiedziała.

- No wiesz - prychnęła dziewczynka. - Jestem już WYSTARCZAJĄCO odpowiedzialna. Tylko powiedz mi, żeby mnie słuchał.

- Co ty na to? Obiecasz, że będziesz słuchał siostry? - mama zerknęła na Mikołaja, który właśnie przełknął ostatni kęs bułki i omal się nie zakrztusił z oburzenia.

- Czy ja NAPRAWDĘ wymagam opieki? Jestem już w trzeciej klasie! Sam sobie dam radę - burknął.

- Albo obiecasz, albo nic z tego - mama była nieugięta.

Twarz chłopca rozjaśniła się na nowo. Spojrzał na fragment nieba i kawałek zielonej jeszcze korony drzewa za oknem. Strasznie mu się zachciało zobaczyć więcej drzew i więcej nieba.

- No dobra - zgodził się łaskawie.

- To weźcie ze sobą Tośkę - zakończyła sprawę mama i wyszła z kuchni kręcąc głową.

Tośka, pomarańczowy rodzinny kundelek o niezwykle ciekawskiej naturze, słysząc słowo „spacer” oszalała - jak zwykle - ze szczęścia. Kręciła się pod nogami i piszczała, kiedy dzieci wkładały buty, szukały plecaka i smyczy.

- Weźcie jeszcze psią torebkę - krzyknęła mama, zanim wyszli.

- Tośka na pewno wykorzysta spacer na wszystkie znane jej sposoby. Trzeba będzie po niej posprzątać - roześmiała się.



- To dokąd idziemy? - zapytał Mikołaj, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.
- Może na rynek? - odpowiedziała pytaniem Majka.
- Rynek jest fajny i piękny i - do tego - historyczny, ale byliśmy tam już tyle razy...
- No i Tośka nie bardzo może tam biegać - zaprotestował Mikołaj.
- No dobra, to chodźmy nad rzekę - łaskawie zgodziła się jego PRAWIE dorosła siostra.

„Warta, Warta, grzechu warta
 najfajniejsza rzeka płynie
 no zgadnijcie gdzie? W Koninie!”

- rapował sobie pod nosem Mikołaj, idąc w stosownej odległości od starszej siostry.
- Nie chciał, żeby ktoś przypadkiem pomyślał, że przyszedł tu pod jej opieką, jak jakiś dzieciak.
- Lubił ostre rymowanie, w przeciwieństwie do Majki, która nie cierpiała wyrazistej muzyki i całymi dniami słuchała jakichś smętnych kawałków.

- Rzeka w płynie? - roześmiała się drwiąco, słysząc - mimo dzielących ich dobrych paru metrów
- refren wymyślony przez brata.
- W płynie! A jaka ma być? W proszku? - burknął Mikołaj.

Ale tak dobrze zapowiadająca się kłótnia nie doszła do skutku, bo dzieci właśnie stanęły na skraju nadwarciańskiej plaży.

- Popatrz tylko - westchnęła Majka, a okulary zsunęły jej się na sam czubek nosa.
- Na skoszonej trawie, wciąż jeszcze - mimo wczesnej jesieni - zielonej, stał KOŃ. Biały koń.
- I - Mikołaj mógłby to przysiąc - miał zmartwioną minę.

Na widok konia Tośka stanęła jak wryta. Zawsze była bardzo odważna i niestraszne jej były nawet bernardyny i wilczury. Ale to już była przesada. Takiego wielkiego białego czegoś nie widziała nigdy w życiu.

Przezornie wycofała się i schowała za nogą Majki. Wystawał tylko kawałek czarnego, węszącego noska. Kto wie, co to za stworzenie? Może na drugie śniadanie zjada małe pieski?







- Cześć – powiedział koń. POWIEDZIAŁ KOŃ.

Dzieci nie powiedziały nic. Bo je zatkało.

- Jestem Konik – przedstawił się koń. – A wy?

- A my nie – miauknął mało błyskotliwie Mikołaj.

Majka wciąż milczała. Walczyła z okularami, które usiłowała przetrzeć chusteczką higieniczną.

Wreszcie włożyła je z powrotem na nos. Chusteczka upadła w trawę.

- No i znów to samo – powiedział koń. – Następni, co śmieć.

- Wcale nie! – dzieci zareagowały jednocześnie. – Nigdy w życiu! My jesteśmy porządni! Nawet po Toście sprzątamyl

- A ta chusteczka? – koń wymownie spojrzał na biały skrawek, który zdążył już kawałek odfrunąć spod majkowych stóp.

Majka zaczerwieniła się, dogoniła to, co zostało z chusteczki i szybko schowała do plecaka.

- Przepraszam – bąknęła. – Po prostu jestem zaskoczona – tłumaczyła. – Nie co dzień spotyka się mówiącego konia.

„Raczej nigdy się nie spotyka” – pomyślał Mikołaj, ale się nie odezwał. Postanowił poczekać na rozwój wypadków.

- No dobra, chyba rozumiem. To zacznijmy jeszcze raz – koń zarzucił wielkim białym łbem. – Jestem Konik.

- To jest Mikołaj, a ja mam na imię Majka – dziewczynce wróciła odwaga. – Skąd się tu wzięłeś? Naprawdę umiesz mówić?

A może jesteś z filmu?

- Masz dużo pytań – westchnął Konik. – Nie jestem z filmu, jestem z herbu. Koń to symbol Konina, nie wiecie o tym?

- No wiemy, ale...

- Kiedyś moi przodkowie uratowali pewnego ważnego księcia przed zbójami, a on z wdzięczności założył miasto i nazwał je na ich cześć. Oczywiście konie mam na myśli, a nie zbójów – dodał Konik tonem niezbędnego wyjaśnienia. – Teraz ja zszedłem z herbu, żeby uratować miasto.

- A co mu grozi? – dzieci czuły się całkowicie skołowane.

- Chodźcie, to wam pokażę.

Dzieci, niezdecydowane, stały wciąż w miejscu. Tośka, nieco niepewnie, wychynęła wreszcie zza majkowej nogi i pracowicie węszyła. Ale podejść do konia nie chciała.

- No dobrze, to na początek rozejrzyjcie się uważnie tutaj, nad rzeką - westchnął zrezygnowany Konik.

- No nie wiem, wszystko jest jak zawsze - Mikołaj nie bardzo wiedział, o co może chodzić niecodziennemu gościowi.

Na trawie nad rzeką nie brakowało plażowiczów. Ludzie wystawiali twarze do słońca, grali w piłkę, słuchali muzyki z telefonów, jedli i pili, leżeli na kocach, a wokół nich - pomimo stojących co parę metrów koszy - leżały papiery, reklamówki, puste butelki, puszki, kapsle i - najohydniejsze ze wszystkiego - papierosowe pety. I Majka, która była przecież JUŻ PRAWIE DOROSŁA, nagle zrozumiała. Pamiętała, jak Konik zareagował na upuszczoną przez nią chusteczkę.

- Śmieci! Chcesz uratować naszą plażę od śmieci! - krzyknęła.

- Nie tylko plażę, chociaż zawsze najlepiej zacząć od tego, co jest blisko nas.

W śmieciach tonie już cały świat - odpowiedział ze smutkiem Konik.

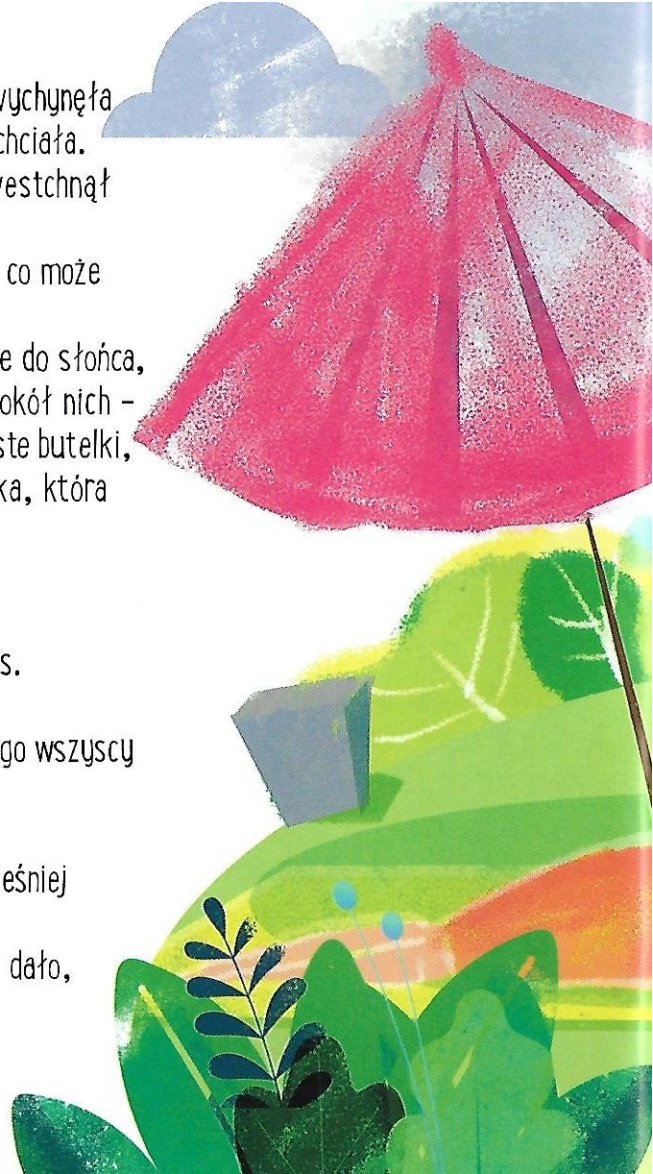
- Ludzie zaśmiecają swój własny dom. Jeśli nic z tym nie zrobimy, niedługo wszyscy się udusimy pod wielką górą odpadów. I ludzie, i zwierzęta, i rośliny.

Wizja roztoczona przez Konika przeraziła Mikołaja.

- Trzeba działać! - zakrzyknął. I od razu złapał plecak, w którym już wcześniej wylądowała zużyta chusteczka Majki. I pobiegł między plażowiczów.

A Tośka - o dziwo - za nim! Razem wywachiwali i zbierali wszystko, co się dało, do plecaka. Który, jakimś cudem, stawał się coraz większy i większy, i zdawał się nie mieć dna.

Majka, niewiele myśląc, poleciała za nimi.





„Nie chcesz się dusić
nie chcesz chorować
chcesz mieszkać w czystym świecie
zaczniij od siebie
to moje słowa
pzbieraj śmiecie, pzbieraj śmiecie”
- podśpiewywał Mikołaj, przytupując
rytmicznie i walcząc z wyjątkowo oporną
reklamówką, zaplątaną w korzenie pobliskiego
drzewa.
- Fajne rymy – uśmiechnęła się Majka.
A jej brat zbaraniał. Pochwaliła go pierwszy
raz w życiu!

Minął ładny kawałek czasu, nim udało się doprowadzić plażę do porządku. Może trwałoby to o wiele dłużej, gdyby nie to, że niektórzy plażowicze dołączyli się do akcji. Teraz, zdyszani i spoceni, wszyscy usiedli razem na trawie, patrząc z dumą na czystutki brzeg Warty. I z przerażeniem na wydęty plecak wielkości średniego słońca.

- Yyyyyyy - jęknął Mikołaj. - I co teraz? Jak my to zataszczymy? I dokąd? Co z tym zrobić? Przecież to nas przygniecie! Konik nie podzielał ich obaw.

- Znam kogoś, kto będzie wiedział, co zrobić z tymi śmieciami. Co w ogóle zrobić ze **WSZYSTKIMI** śmieciami - powiedział. A potem zagwizdał tak głośno, że Tośka, która od dłuższego czasu zajmowała się swoimi psimi sprawami, stanęła jak wryta.





I wtedy zza drzewa wyszedł niewielki facecik. Cały czerwony, w żółtych majteczkach i z niesforną grzywką. Uśmiechnięty od ucha do ucha.

- No to mamy tu prawie Supermena - mruknął Mikołaj.
- To jest Spalarek, mój kumpel - przedstawił facecika Konik.
- Jeśli ktoś na świecie wie cokolwiek o ekologii, to właśnie on! - dodał.
- No nie wiem - zwątpiła Majka. - Nie wygląda na ważnego eksperta.
- Mylisz się - fuknął Konik. I chciał jeszcze coś dodać w obronie przybysza, ale czerwony facecik wszedł mu w słowo.
- Cześć, mam na imię Spalarek. Nie jestem żadnym Supermenem, jestem tutejszy - i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

„Jestem Spalarek
na pomoc idę wam
tajemna wiedza
to wszystko w głowie mam
Butelkom, puszkom,
ja nowe życie dam,
a resztą śmieci
ogrzeję domy nam.”

- zaśpiewał.

- Oooo, ty też lubisz rapować? - ucieszył się Mikołaj.
- To piosenka z przedstawienia - wyjaśnił Spalarek. - Jestem maskotką spalarni odpadów w Koninie. To miejsce, w którym specjaliści „rozbrajają” niebezpieczne śmieci, które zagrażają światu. A ja im w tym pomagam. I pomagam uczyć dzieci, jak to robić na co dzień, we własnym domu.
- No, ciekawe jak - bąknął pod nosem Mikołaj.
- Bardzo prosto. Jeżdżę w różne miejsca, na przykład do szkół albo przedszkoli i tłumaczę, jak segregować odpady tak, żeby nie szkodziły Ziemi.
- I tłumaczę, co dzieje się z tymi, których już posegregować się nie da.
- No tak, przecież ja ciebie znam! - przypomniała sobie Majka.
- Widziałam cię w zeszłym roku, kiedy poszliśmy całą szkołą na akcję sprzątania świata! Potem młodsze dzieci poszły na przedstawienie. To ty w nim grałeś?
- Nie tylko grałem, ale też śpiewałem. Właśnie tę piosenkę - nadał się z dumy Spalarek.
- Dobra, starczy tego gwiazdorzenia - wtrącił się Konik, który chyba trochę pozazdrościł Spalarkowi sławy.
- To co, robimy coś z tym plecakiem?
- Jasne! - czerwony facecik od razu wrócił do rzeczywistości, a jego grzywka zachwiała się nad czołem zupełnie jak grzywka Majki.





I wyjaśnił dzieciom, że odpady, zanim trafią do zakładu zajmującego się ich przetwarzaniem, trzeba posortować. Bo wtedy nic się nie zmarnuje.

- Patrzcie: te wszystkie opakowania po napojach i jedzeniu zrobione są najczęściej albo z plastiku, albo z metalu, albo z papieru. Nie wolno wrzucać tego wszystkiego do jednego plecaka tak, jak wy to zrobiliście. To wszystko da się przetworzyć i wykorzystać jeszcze raz, a nawet wiele razy. Ale najpierw trzeba to posortować - tłumaczył, wyciągając z plecaka kolejne śmieci układając je na kupki. - Plastik kładę osobno, szkło osobno, a papier osobno. Trzeba to wrzucić do odpowiednich pojemników. Każdy jest oznaczony innym kolorem. Niebieski jest na papier. Zielony na kolorowe szkło, biały - na bezbarwne. Żółty kosz jest na tworzywa sztuczne, ale można też wrzucać do niego metal, jeśli nie ma kosza czerwonego. Bo w niektórych miastach na puszkach są specjalne czerwone kosze. Są też pojemniki brązowe, na bioodpady, a szare - na odpady zmieszane - Spalarkowi aż zabrakło palców od tej wylizczanki.

- A jak ktoś nie rozróżnia kolorów? - droczył się Mikołaj.

- To są jeszcze napisy na koszach. W trzeciej klasie chyba już umiesz czytać - sapnął rozzłoszczony Spalarek. Traktował te sprawy bardzo poważnie i nie lubił, kiedy ktoś sobie żartował z ekologii.

A potem dodał:

- Resztę śmieci wezmę do mojej spalarni, tam się je spali w kontrolowanych warunkach i powstanie z nich czysta energia!

- Sporo tego – westchnęła Majka. I nagle spojrzała na zegarek. – Rany, już późno, musimy wracać.

Konik i Spalarek spojrzeli w niebo. Rzeczywiście, słońce już mocno się przesunęło, a nad wodą pojawiło się kilka ciemnych chmur.

- Faktycznie, lepiej już wracajcie. Zaraz zacznie padać. Dobrze, że pozbieraliśmy te stare baterie, nic z nich już nie popłynie z deszczem do ziemi – powiedział Konik. – Fajnie, że są takie dzieciaki jak wy, którym zależy na tym, żeby nasz świat był czysty i piękny.

Dziękuję wam za pomoc.

- Przecież to oczywiste – odpowiedział Mikołaj. – To bardzo nasza sprawa. Będziemy przecież żyli na tym świecie jeszcze wiele lat, a potem nasze dzieci, i ich dzieci, i ich dzieci, i...

- Dobra już dobra, nie rozkręcaj się – powstrzymała brata Majka i uśmiechnęła się. – Dobrze was było poznać – podała rękę Spalarkowi, a potem pogłaskała po szyi pięknego, białego Konika.

- Do zobaczenia – odpowiedzieli Konik i Spalarek, a Konik podał Majce pusty plecak, który znowu wrócił do normalnych rozmiarów. I każdy poszedł w swoją stronę, każdy bardzo zadowolony. A najbardziej zadowolona była plaża, która dalej leżała sobie nad Wartą (bo tam było jej miejsce), ale teraz czyściutka i piękna.

W drodze do domu Tośka ciągnęła mocno smycz, co nie bardzo podobało się rodzeństwu, które ledwo mogło za nią nadążyć.

- Może jest już głodna? – domyślał się Mikołaj. – W sumie to ja też – odkrył z zaskoczeniem. – Poproszę mamę, żeby wstawiła do kuchni trzy kosze na śmieci zamiast jednego – dodał ni stąd, ni zowąd.

- Dziwna ta wycieczka. W sumie to nie zaszliśmy zbyt daleko – powiedziała zamyślona Majka.

A Tośka spojrzała na nią tymi swoimi brązowymi oczkami i pomyślała: „oj ty, prawie dorosła osoba, nawet nie wiesz, jak bardzo daleko”. Ale nie powiedziała nic, tylko pobiegła do wejścia, machając pomarańczowym ogonkiem.





JESTEM



EKO



POPIÓŁ



PLASTIK



ODPADY
ZMIESZANE



EKOBOHATER



SZKŁO



PAPIER



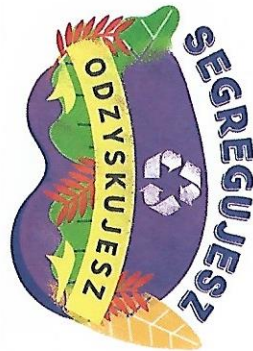
ŚWIAT CZYSTY
JEST PIĘKNIJSZY!



SEGREGUJĄ
MADRE DZIECI;
ŚMIECI



BIO



SEGREGUJESZ

SEGREGUJĘ!



TY?